

Po „Gwałcie na Lukrecji” Benjamin Brittena w Operze Krakowskiej

Z opery

Miłe rozczarowanie Szkielet w łachmanach smutku...

Gdyby wierzyć obiegowym sądom, to przedsięwzięcie nie miało prawa zakończyć się sukcesem. Twórczość Brittena nie cieszy się przecież u nas popularnością, niektórzy wręcz uważają, że jest ona przykładem nieciekawego eklektyzmu. *Gwałt na Lukrecji*, pierwsza z oper napisanych przez kompozytora dla Glyndebourne English Opera Company, jest dziełem kameralnym, małoobsadowym, a widz operowy lubi podobno wielkie produkcje sceniczne. Poza tym zachowawcze gusty publiczności preferują XIX-wieczną twórczość operową.

Opera Brittena wymaga też bardzo dobrych instrumentalistów, bo niewielki zespół towarzyszący śpiewakom ma pojedynczą obsadę. Jakby tego wszystkiego było mało, *Gwałt na Lukrecji*, którego treść odwołuje się do starożytności, do czasów panowania Etrusków nad Rzymem, nie jest „filmem akcji”, raczej moralitetem rozpatrującym relacje pomiędzy pierwiastkiem żeńskim i męskim, pomiędzy ludzką słabością, mrocznymi głębinami naszej psychiki a dążeniem do wzniosłości i czystości uczuć znajdującym swój kres w ofierze Golgoty. No i *last but not least* – większość artystów Opery Krakowskiej, solistów i instrumentalistów, przebywa obecnie na zagranicznym tournée. Jakże więc mogło się udać? A przecież się udało. Dawno nie wychodziłam z premiery operowej z takim uczuciem zadowolenia, jakie było moim (i nie tylko moim) udziałem w minione niedziele i poniedziałek. W Operze Krakowskiej niemożliwe stało się

możliwe, co więcej, nie był to przypadek, ale efekt wytężonej pracy.

Przyznam się, że gdy Ryszard Karczykowski objął kierownictwo artystyczne Opery Krakowskiej, zastanawiałam się, po co wybitnemu śpiewakowi ten kłopot na głowę. Dziś wiem, że artysta „poczuł misję”, chciałby tchnąć w dość duszną atmosferę krakowskiego muzycznego teatru nowego ducha, tworzyć wolno, od podstaw, zespół i repertuar (wznoszeniem nowej siedziby Opery zajmuje się dyrektor naczelny). Skrzyknął młodych śpiewaków z różnych stron Polski (co cieszy, większość jednak z Krakowa) i powierzył im odpowiedzialne, ale zgodne z ich możliwościami zadania, a oni dali z siebie wszystko. Obie, zupełnie różne, ale równie dobre obsady wykazały duży potencjał artystyczny, i wokalny, i dramatyczny.

Młodym pięknym głosem towarzyszy w krakowskiej inscenizacji opery Brittena bardzo dobrze przygotowany i dobrze brzmiący zespół instrumentalny prowadzony przez Piotra Sułkowskiego. To kolejne pozytywne zaskoczenie. Pozytywem okazała się także sama opera. Wszystkich obawiających się nowoczesności uspokajam: muzyka *Gwałtu na Lukrecji* okazała się ciekawa, świeża, miła dla ucha. Britten władał bardzo dobrym warsztatem kompozytorskim o dużym nerwie dramatycznym.

Kształt sceniczny *Gwałtu na Lukrecji* jest dziełem Włodzimierza Nurkowskiego. Są w jego inscenizacji rozwiązania interesujące, np. upostaciowanie chóru żeńskiego i męskiego (w poje-

dynczej obsadzie) jako symbol losu, są też kontrowersyjne. Kontrowersyjna jest dla mnie zbytnia chwilami dosłowność realizacji i ustawiczny ruch panujący prawie cały czas na scenie i na wiszącym w jej głębi ekranie. Ilość planów, jaką np. na początku spektaklu śledzić musi odbiorca,

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Szkielet w łachmanach smutku...

...spokojnie więc, spokojnie, tak, tylko spokój cię uratuje... wyciszasz się... twoje nogi i ręce są ciężkie, coraz cięższe, nie do udźwignięcia... dobrze ci, ciepło, przyjemnie, opuszczają cię troski twoje, tętno statecznieje, twe ołowiane powieki wolno opadają... poddajesz się, już

poruszają się wolniej niż twoje członki, którymi ty już nie możesz ruszyć w ogóle... jesteś adekwatny, nie wstydz się więc, dynamika twoja jest na poziomie scenicznej opowieści o nieszczęsnej Lukrecji, co oficjalnie nie chciała wstrętnego Etruska Tarquiniusa, choć nieoficjalnie chciała, ale się

suną przez ekran, kumulusy się tam kołują, albowiem rzecz cała jest o nieokiełznanych namiętnościach ludzkich... niestety, gdy na scenie, na kamiennym blacie Tarquinius dzielnie nocą kruszy wahlwią fasadę Lukrecji, ekran akurat nie staje na wysokości zadania... a szkoda...

...ołowiane powieki, ciało bez czucia... jest ci dobrze... a żeby ci jeszcze lepiej było, czytasz wyświetlane tuż nad mglistym mruczeniem scenicznym, nad cicho otulającymi scenę fatalizacjami onirycznymi, polskie tłumaczenia arii... to dobrze, bo mnie się już nie chce głupot wygadywać... czytaj sobie więc, na zdrowie... *safianowe pantofle snu kroczą przez miasto... w delikatnym kokonie światła jak larwa otulona jedwabem zapomnienia... odzieje szkielet żalu w łachmany smutku... suche pustkowie zapomnianych lat... oczy zatopione w głębinach przetrząsają mielizny... pragnie ukojenia w przystani twoich ud... jej usta rozświetlają jezioro nocy... daj mi się ponownie narodzić z bólu twoich łędźwi... Bez przesady! Nie dam ci się ponownie narodzić z bólu moich łędźwi, ale za to nie musisz płacić za wizytę. Wystarczy, że mnie obudzisz, gdy się obudzisz. O ile w ogóle się obudzisz. Darz bór!*

PAWEŁ GŁOWACKI

Opera Krakowska, Benjamin Britten „Gwałt na Lukrecji”. Kierownictwo muzyczne Piotr Sułkowski. Reżyseria Włodzimierz Nurkowski. Scenografia i kostiumy Anna Sekuła.



Fot. Jacek Bednarczyk (PAP)

Scena z opery Benjamin Brittena „Gwałt na Lukrecji” w reżyserii Włodzimierza Nurkowskiego

wręcz przeszkadza w odbiorze dzieła.

Ograniczoność miejsca nie pozwala mi wymienić wszystkich wykonawców, a pominięcie kogoś byłoby krzywdą. Każdego z artystów występujących w *Gwałcie na Lukrecji* chciałabym oglądać i słuchać na krakowskiej scenie. Zakończ więc tylko apelem: krakowianie, idźcie na operę Brittena. Warto!

ANNA WOŹNIAKOWSKA

wiesz, że walka nie ma sensu... jeszcze trochę, zaufaj... i oto powieki już opadły, nie możesz ich unieść, nie możesz, bo widzisz, jak siedzisz na widowni Teatru im. Słowackiego i patrzysz na wyreżyserowaną przez Włodzimierza Nurkowskiego operę Benjamin Brittena „Gwałt na Lukrecji”... przytulasz głowę do miękkiego pluszu fotela...

...pod powiekami nie do udźwignięcia widzisz, jak artyści

bała... patrzysz na swoisty zestaw luster, na maselko masłane, bo to, co relacjonuje Chór, pokazują aktorzy chwilowo nie śpiawający, zaś istotę wszelakiego śpiewu przedstawia wyświetlany na ekranie film, jeśli chodzi o montaż – niesłychanie awangardowy... gdy jest śpiewane o Rzymie, widzisz tam słynną rzeźbę wilczycy, a gdy o galopującym koniu – widzisz oszalałe kopyta... jednak głównie chmury